



ALEKSANDRA KOSZYCKA

Dnia 15 kwietnia 1947 r. w Sopocie sędzia K. Kamiński, z udziałem protokolanta aplikanta Z. Petelczyca, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk, zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Aleksandra Koszycka z d. Rogala
Data urodzenia	3 grudnia 1893 r.
Imiona rodziców	Marcjanna i Mikołaj
Miejsce zamieszkania	Sopot, ul. Bieruta 24
Zajęcie	przy mężu
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

13 marca 1943 r. zostałam aresztowana razem z moim mężem Kazimierzem i córką Haliną Cukierską w drodze do Opatowa. Mój zięć Wincenty Cukierski został aresztowany 11 marca 1943 r. i w dwa dni później gestapo przyszło po córkę. Służąca mojej córki, której nazwiska nie znam, powiedziała mi, że córka pojechała do Opatowa.

W drodze do Opatowa jadący taksówką gestapowcy zatrzymali nas, wylegitymowali i zawieźli do Sandomierza, a po paru godzinach do Radomia. Po dwóch tygodniach córka została zwolniona, mąż pozostał przez miesiąc w Radomiu, a ja po kilku dniach zostałam przewieziona do Oświęcimia, gdzie przebywałam do 19 stycznia 1945 r. W obozie obchodzono się z nami okrutnie, szczuto psami, bito, mordowano i głodzono. Trudno mi podać nazwiska oprawców, gdyż zmieniali się oni bardzo często, prawie codziennie inni chodzili z nami na robotę. Ci, których znałam z nazwisk, zostali już osądzeni i straceni.

19 stycznia 1945 r. zawieziono mnie do Ravensbrück, skąd po trzech tygodniach odwieziono nas do Neustadt. 2 maja 1945 r. sami poprzecinaliśmy druty i uciekliśmy z obozu.

Nie znam nazwisk oprawców ani z obozu w Ravensbrück, ani z Neustadt. Warunki przebywania w obozie były straszne. Za najdrobniejsze przewinienia, a czasem i bez winy bito nas, kopano i mordowano. Głód i wszy nie opuszczały nas przez cały czas pobytu w obozie.

W obozie w Oświęcimiu były razem ze mną Stanisława Laubrecht [?], zamieszkała w Łodzi [przy] pl. Wolności 61, II p., i Janina Piotrowicz, [zamieszkała w] Klimontowie, pow. sandomierskim, oraz dużo innych kobiet, których nazwisk ani adresów nie znam. Z 13 więźniarek z jednego bloku uratowały się nas cztery, reszta zginęła.